

Władysław Terlecki

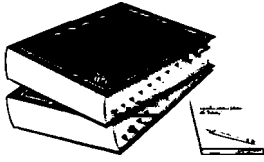
Brulion

Palestra 38/3-4(435-436), 67-68

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Władysława TERLECKIEGO BRULION

Tę książkę polecić wypada każdemu stałemu bywalcy sal sądowych. Bez względu na charakter, zawód, upodobania. Jest pewnym fenomenem dzisiejszego życia publicznego, że książki, które powinny wywołać żywą reakcję opinii publicznej, umykają gdzieś z pola jej widzenia.

Umysł polskiego inteligenta karmi się dziś najczęściej gazetową sieczką. Tak też umknęła gdzieś uwadze ważna, wydana przez Wydawnictwo „Czytelnik” książka. Nosi tytuł: *Prośba o dobrą śmierć*, a autorem jest Michał Komar, publicysta i pisarz, erudyta wykazujący niezbyt często u nas spotykaną umiejętność dostrzegania w dziejących się współcześnie dramatach historycznego kontekstu. Dawał temu wyraz w swoich wcześniej wydanych książkach, w których problemy zniewolenia i wolności, odwagi i intelektualnego tchórzostwa zajmują właściwie najwięcej miejsca.

Tym razem Komar zajmuje się czarownicami. Problemem, o którym jak mogłoby się zdawać, sztuka powiedziała niemal wszystko. Nauka zaś zdołała opracować niezliczone źródła i dokumenty. Czy zatem problem czarownic jest problemem człowieka współczesnego? I to nie tylko w jakimś alegorycznym wymiarze. Czy mieści w sobie dramat dnia dzisiejszego? Wielkie dzieła artystyczne, które poświęcono stosom czarownic, zawierają oczywiście pewien wymiar uniwersalny, jak zresztą każda artystycznie udokumentowana prawda historyczna.

Komar wie, że człowiek współczesny w dramacie czarownic znajduje jakiś ślad

swojego obecnego niepokoju, ale też nie udaje, że ta lekcja jest i dzisiaj nie mniej ważna, jak w czasach, kiedy rozpalano stosy i kiedy ich ogień powoli wygasiał.

Bardzo ważny wydaje się w jego książce rozdział *O goryczy Institoris*. Przypomnijmy najpierw fakty opisane przez Komara. Jest rok 1486. Minęły dwa lata od ogłoszenia przez Innocentego VIII encykliki nawołującej do ostatecznego rozprawienia się z heretycką sektą czarownic. Na scenie pojawia się Institoris. Organizator procesów w Konstancji i Salzburgu. Bardzo zasłużony teolog i jurysta. Jak pisze Komar, dzięki torturom zyskiwał liczne świadectwa złorogiej działalności czarownic. Jak każdy gorliwy wyznawca, mimo opinii zasłużonego dla sprawy bojownika, Institoris nie może opędzić się od przeciwników, którzy depczą mu po piętach. Strach jest niebezpieczną bronią. Institoris jest postrachem wszystkich zajmujących się zakazanymi praktykami, ale lęk budzi również u swoich potencjalnych sojuszników. Oto sąd w Innsbrucku nie godzi się na stosowanie tortur wobec oskarżonych o uprawianie czarostwa kobiet. A przecież Institoris może powołać się na wolę Innocentego VIII, encyklikę *Summis desiderantes* i na zezwolenie Innocentego IV na stosowanie tortur w sprawach o herezje. W sporze z miejscową elitą władzy Institoris dysponuje trudnymi, zdawałoby się, do podważenia argumentami najwyższej władzy. Ale władza najwyższa nie zawsze bywa stroną zwycięską w sporach, które rozstrzygane są na niższych

piętrach świeckiej czy kościelnej władzy. Ma się właśnie o tym gorliwy Institoris przekonać. Miejscowy biskup i kapituła katedralna wzywają do uzasadnienia jego praktyk. Czym powodują się ostroźniejsi od inkwizytora duchowni politycy? Przecież nie obroną herezji ani pochwałą zakazanych praktyk. Liczy się instynkt polityczny. Odwołujemy się do tego pojęcia wymyślonego później, ale nie zapominajmy, że poza tym instynktem liczy się przecież sąd Boży, a egzekutorem tego sądu we własnym mniemaniu jest właśnie Institoris. Stojąc przed biskupem ma za sobą prawo. Czego więc od niego oczekują? Gdzie tkwią źródła biskupiego strachu? Ten lęk jest lękiem przed rozpętanym żywiołem nad którym nie można już będzie zapanować. Tego podszeptu szatana zdaje się Institoris nie zauważać.

Gdzie prawo pozwala określać granicę, której prześladowcy czarownic przekraczać nie wolno ze względu na, jakbyśmy to dziś powiedzieli, publiczny interes? Czy taka granica jest możliwa do określenia bez narażania się na popełnienie grzechu śmiertelnego? Spalenie jednej czarownicy w majestacie prawa stanowi zapowiedź następnych stosów. Ilu? Jakiej granicy przekroczyć nie wolno, aby uniknąć żywiołowej reakcji?

Komar pisze: „Często zdarza się, że polowanie na czarownice wzburza plebs i z jego wyrażanej rykiem woli zbiorowej czyni najważniejszą miarę sprawiedliwości, to dobre, ale tylko do czasu, do pewnej granicy; by przeciwdziałać jej przekroczeniu, konieczny jest silny i czujny aparat władzy, wtedy spontaniczny wybuch instynktu sprawiedliwości przybiera formy kontrolowane, zatem planowo korzystne”.

To jest właśnie owa interwencja szatana, która niszczy właściwie najważniejszy efekt pracy Institoris. Na wszystkim kładzie pieczęć wątpliwości. Oto dlatego biskup Brixen domaga się uzasadnień wbrew wszelkiej atrybucji. Boi się o własną skórę. Cena walki z szatanem jest zaiste wielka, jeśli nic nie zdoła przekonać pragmatycznych polityków, że celem najważniejszym jest ostateczna likwidacja heretyckiej sekty czarowniczej, której zbrodnie przeciw rodzajowi ludzkiemu zdają się być w ogóle niezmierzone.

Czego zatem w wymiarze ziemskim – o którym biskup Brixen myśli, być może, tak samo jak o sędzie niebieskim – spór dotyczy? Liczb. Institoris w tym sporze przegrywa. Ale co pewien czas dowiaduje się o nowych stosach. Jest to jakaś dla niego pociecha. Pociechą będzie także ukazanie się wkrótce wielkiego dzieła: *Młota na czarownice*.

Komar kończy ów rozdział stwierdzeniem, że incydent z biskupem Brixen pójdzie wnet w zapomnienie, ale dzięki prasie drukarskiej słowo o strasznej sekcji i jej pierwszych niezłomnych pogromcach pozna cały świat. Przez długie dziesięciolecia, *Melleus maleficarum* kształtował, z widocznym do dziś powodzeniem, wyobraźnię społeczeństw europejskich. To znaczy także naszą współczesną wyobraźnię.

Pewni swego odwołamy się teraz oczywiście do sumienia. Institoris Kramer do tego właśnie gorąco by nas namawiał. W swoim kolejnym wcieleniu zabiera się właśnie do udzielania nam lekcji ideologicznej roztropności, niezłomnej wiary w moc obowiązującego prawa i nie kończącej się woli walki z diabłem. Jeśli to się okaże konieczne, pozwoli się nawet sfotografować, abyśmy mogli ujrzeć jego oblicze w codziennej gazecie.